



**Magiczny
Kraków**

Platforma z odaliskami i krakowskie wesele

2017-05-25

Wtorek 9 czerwca roku 1936 powinien być zapisany złotymi głoskami w księdze dziejów miasta. Tego bowiem dnia zainaugurowano pierwsze w historii „Dni Krakowa”. Jak zwykle wszystko zaczęło się na Rynku Głównym.

Michał Kozioł

Zbliżała się godzina 19.00, kiedy pod wieżą Ratuszową zjawiała się in corpore – czyli w całości – Rada Miejska z prezydentem dr. Mieczysławem Kaplickim na czele. Na „ojca miasta” oczekiwał tłum krakowian i turystów, zwabiony przez orkiestry, który już od godziny przybywały na Rynek. Ich lista była długa. Spośród wszystkich wyróżniała się orkiestra „Hejnał” Jaworznickich Kopalń Węgla, którą jedna z krakowskich gazet, a dokładnie „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, określiła jako „nader miły i sympatyczny zespół”. Oprócz Hejnału na Rynku grały orkiestry: fabryki Solvay, Gimnazjum nr 6, Gimnazjum Żydowskiego, pracowników miejskich, pracowników państwowego monopolu tytoniowego, Poczтового Przysposobienia Wojskowego, tramwajarzy oraz Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. Zgromadzony na Rynku tłum nie tylko słuchał grających kolejno zespołów, ale także podziwiał dekoracje na wieży Ratuszowej, bronowickie wesele na wozie oraz – rzecz absolutnie niezwykłą i dotychczas w Krakowie niewidzianą – „samochód-platformę z odaliskami”.

Prezydentowi i radnym towarzyszyli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego „Dni Krakowa”, na czele którego stał Marian Dąbrowski, prezes koncernu prasowego „IKC”. Gdy wybiła godzina 19.00, rozległ się „dźwięk fanfar odegranych przez czterech heroldów w starodawnych strojach z małego ganeczku pod zegarem na wieży ratuszowej”. A później z dolnego, udekorowanego dywanem balkonu przemówił władarz miasta, czyli prezydent dr Mieczysław Kaplicki.

Choć od tamtych wydarzeń upłynęło już przeszło osiemdziesiąt lat, prezydenckie wystąpienie brzmi zdumiewająco aktualnie. Przede wszystkim na wstępie prezydent Kaplicki stwierdził, że „Człowiek współczesny skłonny jest w niewielkim stopniu do rozmyślań spekulatywnych, pragnie natomiast wszystko oglądać własnymi oczami. Stąd też rodzi się tak znamieny dla epoki współczesnej przemożny pęd do podróży, do zwiedzania nieznanych miast i krajów, do poznawania obcych ludzi i narodowości”. Podkreślił również, że „Dni Krakowa” to zbiorowy wysiłek, a ewentualny sukces będzie zasługą nie tylko służb miejskich, lecz także „szeregu czynników obywatelskich, organizacji, związków i towarzystw”.

Trzeba przyznać, że wspomniana przez prezydenta aktywność „czynników obywatelskich” była duża i bardzo różnorodna. Przejawiała się m.in. ona w ogłoszeniach, które przed Dniami Krakowa pojawiały się na łamach krakowskich gazet. Trzeba przyznać, że oferujący swoje usługi i towary krakowscy biznesmeni umiejętnie starali się wykorzystać szansę, jaką były Dni, na które mieli przybyć liczni goście. Na przykład pan Tilleman, „zaszczytnie znany w całej Polsce specjalista z długoletnią praktyką i wynalazca nowego systemu bandaży” zachęcał turystów, aby skorzystali z dni Krakowa i powierzyli jego opiece swoje „różnego rodzaju najniebezpieczniejsze i najzastrzalsze przepukliny”. Można jednak podejrzewać, że raczej niezbyt wielu zagranicznych i krajowych gości – pomimo obiecywanego rabatu dla przyjezdnych – skorzystało z tej oferty. Na większe zainteresowanie i znaczniejszy odzew mogła z



pewnością liczyć znana firma Jakób Gross z Rynku Głównego, która oferowała olbrzymi wybór przedmiotów nadających się na upominki, czyli porcelanę, kryształy, szkło i lampy.

Wracając do pamiętnego wtorku 9 czerwca 1936 r., trzeba podkreślić, że kulminacyjnym momentem otwarcia pierwszych w historii Dni Krakowa było wciągnięcie na ustawiony przed Wieżą Ratuszową maszt biało-niebieskiego sztandaru z „wyszytą kolorem ciemno-czerwonym” stylizowaną sylwetką Lajkonika. Po zakończeniu ceremonii otwarcia uczestniczące w niej orkiestry rozeszły się po ulicach, grając skoczne krakowiaki. Tylko orkiestra tramwajarzy odjechała z Rynku dwoma wozami tramwajowymi udekorowanymi zielenią oraz szarfami w barwach miejskich, aby grając, krążyć po ulicach Krakowa jako „capstrzyk na kołach i szynach”. Niestety relację prasowe milczą na temat tego, dokąd udała się rzecz tak atrakcyjna, jak „samochód-platforma z odaliskami”. Być może owe wschodnie piękności uatrakcyjnijające ceremonię otwarcia przemieściły się na pl. Szczepański, gdzie rozpoczynał się właśnie wielki koncert otwarcia „Dni Krakowa”. Wzięty w nim udział orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego pod kierunkiem kapelmistrza Ferdynanda Gemrola oraz chór Echo kierowany przez profesora Bolesława Wallek-Walewskiego.

Jednak rzeczywistość zaskrzeczy czasem w najbardziej nieodpowiednim momencie. Otóż we wspomnianym wyżej koncercie nie przeszkadzały hałasy przy wznoszeniu pawilonu gastronomicznego, który nie był jeszcze gotowy, choć miał utworzyć swoje podwoje na pl. Szczepańskim już następnego dnia. Otóż prace przy nim, a także wielu innych obiektach wznoszonych w związku z Dniami, zostały wstrzymane z powodu strajku stolarzy. Nawet wydarzenie tak prestiżowe, jak otwarcie na Wawelu wystawy „Stary Kraków” musiało zostać przesunięte o kilka dni. Nie udało się też uruchomić w całości wielkiego kiermaszu, jaki miał stanąć wzdłuż Alei 3 Maja. Jak pisał w czwartek 11 czerwca „IKC” „strajk stolarzy zawinił opóźnienia, to też w ciągu wczorajszego popołudnia przedsiębiorcy wzięwszy w ręce piły, młotki i gwoździe, sami swe stoiska wykańczali. Robocie, a też wykończonym już i uruchomionym kioskowi z wielkim zainteresowaniem przypatrywali się liczni przechodnie”. Na szczęście owo przypatrywanie zmieniło się w bardziej aktywną formę uczestnictwa. Bogata bowiem była oferta prezentowana w ponad stu kioskach, namiotach i bufetach ustawionych wzdłuż alei. Można tam było kupić wyroby wielu polskich browarów, otworzyły też swoje czasowe filie krakowskie restauracje, była także mleczarnia i „kawiarnia z danciem na wolnym powietrzu”.

Długa była lista atrakcji pierwszych Dni Krakowa. Wkomponowano w nią i uroczystość Bożego Ciała, i Lajkonika, były liczne koncerty, wystawy, poczta balonowa, Dzień Konia i wesołe miasteczko na Błoniach. Jednak najważniejsze wydarzenie organizatorzy zostawili na koniec.

Otóż w środę 24 czerwca w Krakowie wystąpił Jan Kiepura. Zapowiadając to wydarzenie, „IKC” pisał, że tego dnia o godzinie 20.00: „Na historycznym dziedzińcu królewskim zamku na Wawelu rozpocznie się wspaniałe i na zawsze niezapomniane zakończenie pierwszych Dni Krakowa. Stanie się nim wielki koncert mistrza Jana Kiepury, godne iście zamknięcie uwieńczonych tak niezwykle i nieoczekiwanym powodzeniem Dni Krakowa. Koncert ten obudził najżywsze zainteresowanie na obszarze całej Polski”. W cytowanym zdaniu nie było wiele dziennikarskiej przesady. Jan Kiepura rzeczywiście cieszył się wówczas popularnością graniczącą wręcz z kultem. Kiedy około godziny 1.00 przybył na krakowski Dworzec Główny, witały go tłumy. Dzień koncertu spędził mistrz bardzo pracowicie. Między innymi wziął udział w spotkaniu Komitetu Budowy Muzeum Narodowego, które odbyło się w restauracji Pawilon na Polanie Lea. Wiadomość o przybyciu światowej sławy śpiewaka rozniósła się po całym



**Magiczny
Kraków**

Lasku Wolskim, dotarła nawet na Sowiniec, gdzie sypano Kopiec Marszałka. Proszący o autografy wielbiciel oblegli Pawilon. Tymczasem – jak donosił później niezawodny „IKC” – „od wczesnych godzin Kraków żył pod znakiem Kiepur”. Na Dworzec Główny pociągi przywiozły nie tylko mieszkańcy bliskiego Śląska, lecz nawet „z powiatów słonimskiego, baranowickiego, nieświeskiego, nowogrodzkiego i wołkowyskiego”. Nie wiadomo, ilu z tych przybyszów udało się rzeczywiście dostać na wawelski dziedziniec, gdzie około godziny 20.00 rozpoczął się koncert sławnego śpiewaka. Występ Jana Kiepur publiczność przyjęła z takim entuzjazmem, że mistrz przez dłuższy czas nie mógł opuścić Wawelu. Kiedy wreszcie około północy udało mu się dotrzeć do samochodu, nie mógł spokojnie dojechać do hotelu. Jak pisał „IKC”: „Po drodze samochód natrafia na zapory – publiczność zatrzymuje wóz i zmusza Kiepurę do śpiewu. Takie koncerty odbyły się na pl. Bernardyńskim, na ul. Stradom, na ul. Grodzkiej, a wreszcie na ul. Sławkowskiej”.